

# CZASY

© © © CZASOPISMO STRAŻY CELNEJ © © ©



Andriotti.

Z gwiazdą po kolendzie.

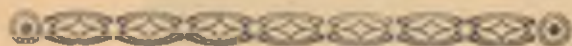




## K O L

*My przed wami dziś stojem  
Staroświeckim zwyczajem  
Niesiem piosnkę w ofierze;  
Gdy nadzieję duch rośnie,  
Kołędujem radośnie  
Posłuchajcie nas szczerze.*

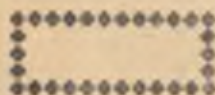
*Narodzony Syn Boży  
Niech swe serce otworzy  
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;  
Niechaj gwiazda Trzech Króli  
Promieniami otuli  
Wasze głowy i chaty.*



## Wesołych

Ósmy to już raz zasiadliśmy do wieczerzy wigilijnej, mając spełnione to, czego Dziadowie i Ojcowie nasi życzyli sobie kiedyś, łamiąc się opłatkiem. Obchodzimy Święta Bożego Narodzenia w wolnej Ojczyźnie.

A chociaż ciężko nam jeszcze nieraz i niewesoło, to jednak pamiętajmy, że przejściowe braki nasze są niczem w po-



## Ę D A.

*Częstochowska Maryja  
Waszym modłom niech sprzyja  
W dobry czas, niech ją prośba poruszy;  
Niech się krzewią szczęśliwie  
Zboża na naszej niwie,  
A cnoty w naszej duszy.*

*Ponad miasta, nad wioski  
Niechaj czuwa Duch Boski  
Dary łask niech rozsypie w narodzie  
Czy biesiada, czy praca  
Niech wam serca obraca  
Ku miłości i zgodzie.*

*Wł. Syrakoska.*



## Świąt.

równaniu z dobrowolnymi ofiarami składanymi na rzecz kraju przez ofiarnych naszych przodków. I radując się z urodzenia Pana nad Pany ślubujmy sobie wytrwać w wierności i poświęceniu dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, której granic jesteśmy stróżami.

WESOŁYCH ŚWIĄT!







Oto zbliża się jedno z najmilszych świąt, święto Bożego Narodzenia, zwane powszechnie go-dami, a poprzedzone przez uroczy dzień wigilijny.

Święto Bożego Narodzenia obchodzone w dawnej Polsce nader uroczyście, a żadne inne nie posiadało tyle swojskiego uroku, co wigilja, wraz z tradycyjną wieczerzą. Było to prawdziwie, w najdoskonalszem pojęciu tych wyrazów, święto domowe—święto rodzinne, hołd oddany Rodzinie Najświętszej, i jednocześnie uświęcenie życia rodzinnego, jako podstawy bytu każdego społeczeństwa.

Głównym obrzędem domowym w wigilję Bożego Narodzenia, była zawsze wieczorna uczta postna zwana powszechnie „wiliją“.

Stary obyczaj zarówno pod słomianą strzechą, czy w szlacheckim dworku, albo w pańskim pałacu przestrzegany, nakazywał, aby na pamiętkę Dzieciątka Jezus, urodzonego na sianku, stół jadalny posypany był sianem. Z siana tego potem, młodzież, wyciągając je po ździebelku, z pod obrusa, czyniła sobie różne przepowiednie, zaś po wieczerzy, rozdzielano je między zwierzęta domowe, roślinożerne, aby i bydlatko Boże coś niecoś ze świętej uczyły wigilijnej skosztowało.

I ażeby świetlica wigilijna przypominała wnętrze stajenki betleemskiej, a jednocześnie ku uczczeniu szczęśliwych zbiorów żniwnych, ustawiano po rogach pokoju czy izby żytnie, pszeniczne i jęczmienne snopy a ziarnem z nich wykruszonym karmiono potem drób domowy.

Pogańscy przodkowie nasi ubóstwiali gwiazdy, które, jak dobre duchy opiekuńcze, rozjaśniały im ciemności podczas długich, zimowych nocy. To też na cześć ich, pora ukazania się pierwszej gwiazdki

na niebie, była zawsze hasłem do rozpoczęcia postnej wigilijnej wieczerzy.

Ilość i jakość potraw wigilijnych, rozmaita była w różnych stronach Polski. W wiejskich zagrodach jadano zwykle barszcz na grzybach, lub siemieniatkę t. j. zupę z siemienia konopnego—po możniejszych zaś dworach: polewkę winną lub migdałową,—potem grzyby z kapustą, różne dania z ryb, wreszcie wszędzie mak tarty z kluskami, lub łamańcami, pierniki, miód, owoce suszone, jabłka i orzechy.

We wschodnich okolicach Polski tradycyjną potrawą wigilijną była i jest tak zwana „kucja“ przyrządzana z pęczaku, z makiem i miodem, oraz owsiany kisiel. Zwyczaj przestrzegał, aby potraw wigilijnych była zawsze liczba nieparzysta, na pamiętkę 9 ciu miesięcy, poprzedzających Narodziny Jezusowe, zaś liczba uczestników zawsze do pary, bo nieparzystą uważano za złą wróżbę. Jeśli w którym domu brakowało pary do stołu, proszono ubogiego żebraka na brakujące miejsce, na pamiętkę, że i Chrystus jadał wspólnie z ubogimi. W wielu domach staropolskich trzy przednie krzesła ustawiano puste. Były one przeznaczone dla duchów przodków o ileby i one pragnęły w dniu tym wziąć udział w uroczystościach rodzinnych, a każdy z domowników przychodził do tych miejsc z opłatkiem i dzielił się z nim w myśli z umarłymi. Były też zostawione nieraz miejsca dla podróżnych, niespodziewanych gości, którychby noc i zamieć zagnała w te strony. Nawet zwierzęta domowe opatrywano dnia tego ze specjalną pieczołowitością, aby nikt z żyjących nie czuł się samotny i opuszczony w wigilijny wlecór.

Dowodem zewnętrznym tego nastroju był i opłatek wigilijny—którym we wiliją nawet i z największym trzeba się było przełamać wrogiem, o ile go wypadek zagnał dnia tego w nasze progi domowe. Zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów, niemal że początków ludzkości i wyobraża pamiętkę owych chlebów praśnych, pozostałych z ofiar które kapłan po objacie rozdzielał wiernym.

Kościół katolicki gwoli uczczeniu pamiętki Wieczerzy Pańskiej, uświęcił ten stary zwyczaj i oddawna było tak, że proboszcz przez swego kościelnego rozsyłał wiernym w parafji opłatki wraz z życzeniami. Opłatki te białe, przeplatane kolorowem, zdobne rozetkami ze złożonego papieru i opromienione aureolą dobrych życzeń: „Dosłego Roku“ są najpiękniejszą tradycyjną ozdobą wigilijnego stołu i wigilijnej wieczerzy polskiej.

Po skończonej wigiliji śpiewano chórem w każdym domu kolendy starodawne, a ten śpiew chóralny, o swojskiej melodji, który rok w rok, o tej samej porze w wieczór wigilijny po miastach i wioskach, pałacach i dworach, domkach i chatynkach, jednocześnie rozbrzmiewał, jest jedną z najbardziej wzruszających serce chwil Roku Pańskiego.

H. K.

# MY A SPOŁECZENSTWO.

## Sprawa należenia funkcjonariuszów Straży Celnej do zrzeszeń i stowarzyszeń cywilnych.

— Kwestja udziału funkcjonariuszów Straży Celnej w pracy społecznej nie znalazła dotąd uregulowania w obowiązujących nas przepisach. Wielu kolegów waha się nieraz, zastanawiając się nad swem wstąpieniem do jakiegoś towarzystwa, nie mając pewności, co im w tym kierunku wolno, a co jest zakazane.

Otrzymaliśmy w tej sprawie kilka zapytań, szerzej więc cokolwiek przedstawimy sprawę.

Jak podkreśliliśmy wyżej, sprawa nie jest jeszcze ujęta w przepisy. Z ducha organizacji naszej, z projektu ustawy o Straży Celnej, tudzież ze sposobu w jaki unormowano podobne kwestje w armji można wywnioskować, jakie powinno być w podobnych sytuacjach stanowisko funkcjonariusza Straży Celnej.

Organizacja naszej służby ujęta na sposób wojskowy wyklucza z góry wszelkie zrzeszenia się funkcjonariuszów Straży Celnej dla celów politycznych lub też dla zbiorowego dochodzenia jakichkolwiek pretensyj. Nie wyklucza natomiast możliwości wstępowania członków Str. Celnej do zrzeszeń, mających charakter gospodarczy, (kooperatywy), sportowy, kulturalno-oświatowy, lub naukowy i w końcu ogólnonarodowy. Ze taki jest duch organizacji, wynika jasno z projektu ustawy o Str. Celnej. Czytamy bowiem w art. 43 p. 5: „Funkcjonariuszom str. celnej nie wolno należeć do związków o charakterze politycznym lub zawodowym. Nie wolno im także wchodzić w umowy, mające zakłócić należyty bieg urzędowania, albo wreszcie spokój publiczny, jak również brać udział bez wyraźnego pozwolenia władzy przełożonej w publicznych demonstracjach, pochodach, zebraniach i wiecech. Władzy służbowej służy nadto prawo zakazać funkcjonariuszom z ważnych względów służbowych należenia do związku, nie mającego charakteru politycznego lub zawodowego.

A zatem wolno nam należeć do zrzeszeń społecznych, z wyjątkiem tych, co do których władza, orzekła, że są zabronione. Podobnie jak w armji, gdzie również wolno wojskowym zawodowym należeć do podobnych stowarzyszeń. Różnica jest tylko w tem, że podczas gdy u nas wolno należeć do wszystkich zrzeszeń, prócz tych, które są zakazane, w armji wolno należeć tylko do tych, które imiennie są dozwolone. Inny sposób, ale istota rzeczy ta sama.

Nie chcemy przez to nikogo namawiać do pracy w stowarzyszeniach. Tylko dużo sił i szczerą chęć mogą się tutaj przydać. Podkreślamy, że jeżeli zabieramy się do jakiegokolwiek akcji społecznej, pamiętajmy na każdym kroku o naszych obowiązkach funkcyj-

nariuszów państwowych na kresach Rzeczypospolitej. Stanowisko nasze w takich wypadkach musi być zawsze ściśle państwowe i wybitnie narodowe. Dlatego namyślimy się dobrze przed wpisaniem się na listę członków jakiegokolwiek zrzeszenia, czy naczelnym zasadom naszym będziemy mogli zadośćuczynić.

Praca na kresach jest potrzebna, bo tutaj zawsze najwięcej jest jednostek niezdecydowanych narodowo, które przez pracę kulturalno-oświatową można pozyskać. I miło jest słyszeć o naszym udziale w pracy narodowej słowa podobne do zawartych w „Echu Gdańskim” z 12 listopada b. r.

W niedzielę, 8 bm. odbył się w Chylonji, wsi kaszubskiej, położonej na linii kolejowej Gdynia — Puck i Wejherowo, zebranie tamtejszego Towarzystwa b. Powstańców i Wojaków, w przepełnionej sali p. Jerzego Vossa, towarzystwa, które istnieje dopiero rok, a skupia w sobie już około 150 członków i 21 chłopców, którzy stanowią t. zw. przysposobienie wojskowe.

A trzeba wiedzieć, że w towarzystwie tem nie brak starych Kaszubów, podeszłych wiekiem wiarusów, którzy jeszcze dziś okazują siłę młodzieńczą i skupiają się w umiłowanej organizacji. Stoi więc na czele Tow. b. Pow. i Woj. w Chylonji stary gospodarz p. Dzienisz, podobno jeszcze tak silny w garści że nie popuściłby bronii z rąk pod naporem nawet o głowę młodszego od siebie przeciwnika. Wiceprezesem jest sołtys tamtejszy, p. Jasiński, sekretarzem nauczyciel p. Głębiewski (kierownik szkoły w Chylonji), skarbnikiem p. Witzbrodt. Zaś główną komendę nad b. powstańcami i wojakami ma p. Karol Filar, komisarz straży celnej, który, mimo iż ciężko musi pracować, mając wielki obwód w obrębie swego komisarjatu, niestrudzenie oddaje się pracy na polu społeczno narodowym i działa, gdzie tylko może, bo do pracy tej już przywykł od wczesnej młodości. Dzielnym zastępcą komendanta jest strażnik celny, p. Jarzemski, a chorążym dobrej tuszy p. Jerzy Voss, już posiwiwały obywatel.

Od czasu, gdy wprowadził się do Chylonji komisarz straży celnej p. Filar, zaznacza się coraz większy udział urzędników celnych w pracy społecznej. Celnicy chociaż pełnią ciężką służbę nad granicą, służbę odpowiedzialną i bardzo często niebezpieczną, bo nieraz muszą staczać walki z przemytnikami, jednak po tak ciężkiej służbie z umiłowaniem oddają się pracy społecznej i należą, jako członkowie czynni, do różnych towarzystw społecznych.



Jako przedstawiciel „Echa Gdańskiego”, udałem się w zeszłą niedzielę do Oksywji, Chylonji i Redy i wszędzie z prawdziwą radością stwierdziłem, że wśród ludności kaszubskiej, oddającej się pracy społeczno-narodowej bardzo poważny udział biorą celnicy. Podziwiałem w Chylonji ćwiczenia 21 chłopców kaszubskich, przysposabiających się wojskowo

w. Tow. b. Powst. i Woj. pod kierunkiem celnika p. Jarzemeskiego, dzielnego żołnierza, umiającego nie tylko po żołniersku obchodzić się z dziarskimi chłopcami, ale traktującego ich jak, braci. To też duch wśród naszych chłopców panuje świetny, garną się do żołnierki z nieopisanym zapałem.

F. Olas.

## KWESTJA KONI W STRAŻY CELNEJ.

Jeden z panów komisarzy nadsyła nam szereg uwag o tak ważnej dla Straży Celnej sprawie końskiej. Uwagi zamieszczamy, mimo, iż załatwienie samej sprawy nie zaraz jeszcze nastąpi. *Redakcja.*

W jednym z ostatnich rozporządzeń Dyr. Ceł w Poznaniu, a mianowicie: Rozk. № 106 p. 4 znajdujemy wzmiankę na temat doniesłego faktu, który ma nastąpić w styczniu 1926 r. t. j. oddanie koni służbowych na własność wyższym funkcjonariuszom Straży Celnej.

Aż do obecnego czasu warunki przejścia koni na własność, oraz bliższe szczegóły są dla nas tajemnicą, a częściowo zagadką, gdyż niejednen z wyższych funkcjonariuszy łamie sobie już dziś głowę nad tem, w jakiej formie sprawa ta zostanie załatwiona przez Ministerstwo Skarbu.

Otóż i ja należę do tych, których jak to powiadają, głowa o to boli.

Sądzę, że każdy mi przyzna słusność, boć to nasza najżywoźniejsza sprawa na granicy (naturalnie po sprawach mieszkaniowych).

Tyle najrozmaitszych wieści i komentarzy na ten temat obiega granicę, pocieszających i zasmucających, że trudno faktycznie zorientować się w całości, a co najważniejsze w wiarogodność źródeł ich pochodzenia.

Ot, jak to zwykle bywa, ten wrócił dopiero co z Warszawy, przywiózł takie wiadomości, naturalnie przysięga na bogi nieśmiertelne, że wiezie je prosto od głównego ołtarza, tamten znowu z Poznania, ów od kuzyna dowiedział się w sekrecie i t. d.

Kiwnąłbym pobłażliwie ręką na wszystkie te „kaczki”, bo wreszcie i Sokrates nie byłby mądrym z tych „najświętszych informacji”, ale nowość ciągną i to w dodatku na granicy i w tak aktualnej jak i ważnej kwestji.

Nie chcę należeć do tych, którzy jak stare baby, opowiadają baję, które mu bujna fantazja na język przyniesie, ale chciałbym tutaj wypowiedzieć się i przypomnieć, jak to było z końmi ongiś w Straży Celnej, jak stopniowo sprawa ta modyfikowała się i wreszcie na podstawie uzyskanych informacji od byłego komisarza Straży Skarbowej austriackiej podzielić się z ogółem zainteresowanych, wiadomościami,

mi, jak wyglądała sprawa koni w byłej Austrii. Może się to na coś przyda w przyszłości.

Główną zaś moją intencją jest zasięgnięcie języka wiarogodnego o szczegółach prac przygotowawczych w tym kierunku, albo może też ukończonych. Uważam, że będzie to zarazem jedyny i najprostszy sposób urwania łba hydrze bajczarskiej, która tak granicę niepokoji.

Mam wrażenie, że moje zapatrywania wygłoszone tutaj, a oparte na doświadczeniu służbowym, nabytem w czasie czteroletniej służby granicznej, znajdą nietylko zwolenników, ale też zgóry jestem na to przygotowany, że głosy opozycji będą bardzo liczne. Tem lepiej, będzie polemika. Nasza Redakcja napewno nie odmówi nam miejsca, jeżeli nie będzie to sprzeczne z warunkami wydawnictwa naszego „fachowych Czat”. Władze zaś przełożone proszę o to, ażeby mi nie było, za złe poczytanem, jeżeli wypowiem tutaj to, co w sprawie koni służbowych w Straży Celnej zauważyłem i wysondowałem.

Przystępuję zatem do rzeczy i zaczynam od onego czasu, kiedy to przyjęliśmy konie od bataljonów celnych.

Jakość tych koni jest nam wszystkim dobrze znaną, gdyż odczuliśmy ją dotkliwie niedługo po przyjęściu na granicę.

Były to przedewszystkiem konie taborowe, pociągowe, nadające się w stosunku 1:100 do użytku pod wierzch i to powiedzieć śmiało mogę, że kawalerzysta, któryby się zgodził na takiego wierzchowca bachmata, mógłby stanąć dumnie w szeregu tak zwanych „sonntagsreiterów”. Prawie wszystkie te konie były zupełnie zużyte, cierplące na najrozmaitsze wady (nie wyłączając takich, które cierpiały na kołowaciznę). Bez wyjątku zaś wszystkie konie miały w mniejszym lub większym stopniu pozrywane tak przednie jak i tylne kończyny.

Już to samo dyskwalifikowało konie pod wierzch.

Nikogo to nie zadziwi, skoro się weźmie pod uwagę, iż baony celne zaopatrywano w konie, które

we wszystkich innych formacjach wojskowych uważane były za niezdatne do użytku służbowego.

Braki te, jak już poprzednio wspominałem, dostały się w spadku po Baonach Celnych, Straży Celnej. Trudno, wyboru nie było, gdyż wyczerpany Skarb Państwa nie mógł pozwolić sobie wówczas na wydatki zakupu nowych koni dla Straży Celnej. A trzeba dodać tutaj również, że kraj był także wskutek wojen prawie że оголоcony z koni.

Mimo najstaranniejszej pielęgnacji, konie nie wytrzymały ciężkiej służby granicznej i częściowo pozdychały, większa zaś część musiała być sprzedana, ażeby zapobiec dosyć częstym nieszczęśliwym wypadkom, na które narażeni byli jeźdźcy.

Konie te przeważnie zakupywali rolnicy do prac polnych. Zachodziła konieczność zaopatrzenia straży w nowe konie, które zdolne byłyby do wytrzymania trudów granicznych.

Mniej więcej w tym samym czasie t. j. na początku 23 roku otrzymał Rząd Polski większą ilość koni rewindykowanych z Niemiec. Część tych koni przeznaczona została Policji Państwowej, większość oddano rolnikom poszkodowanym wskutek świadczeń wojennych, wreszcie część otrzymała także Straż Celna.

Tak więc zapełniły się luki koni w Straży Celnej, a Ministerstwu Skarbu spadła troska z serca.

Były to bezsprzecznie doborowe konie.

Należałem do tych szczęśliwców, któremu przypadła w udziale para rewindykowanych, ognistej krwi, rośłych i silnych karosów.

Nie wszyscy i niedługo cieszyli się tym szczęściem. Jak zwykle po radości nastąpiły troski i smutki.

Wiele rewindykowanych koni z niewyjaśnionych przyczyn zaczęło chorować na katar organów trawieniowych, a głównie kiszki. Nie pomogły troskliwe pielęgnacje i zabiegi lekarskie wiele koni padło. Strata, jaką wskutek tego poniósł Skarb Państwa, wynosiła wówczas kilkanaście miliardów marek.

Tu i owdzie słyszałem wtedy ciekawe pogłoski, że Niemcy przez barbarzyńską mściwość zaszczepiali koniom przed wysyłką truciznę, która działała dopiero po pewnym okresie czasu.

Mówiono również, że konie te przed wysyłką do Polski karmiono paszą, zawierającą pewną domieszkę roztworów wapnia, który stopniowo przepalał błony śluzowe organów trawieniowych i w ten sposób zabijał biedne zwierzęta.

Takie i tym podobne krążyły pogłoski, ale dokumentowanej prawdy, o ile mi wiadomo, nie docieczono, dlatego też zastrzegam się mocno co do wiarygodności ich źródła. Jeżeli zaś w istocie tak było, to ośmielam się powątpiewać, czy możliwe było rozpoznanie choroby u konia, chociażby przez biegłego lekarza weterynarii, a tem samem postawienie najmniejszego zarzutu komisji, która konie przyjmowała

uważam za bezpodstawne. Są to już zresztą stare dzieje, o których wspominam nawiasem dla całości omawianego tematu. Faktem jest, że konie padały w niedługim czasie po przyjeździe z Niemiec, a przeprowadzane sekcje dopatrywały się zawsze przyczyn padnięcia konia w chorobach organów trawieniowych.

Dla poparcia mego twierdzenia przytoczę tutaj wyciąg ze świadectwa sekcji przeprowadzonej przez powiatowego lekarza weterynarii na jednym z takich koni. Oto treść świadectwa:

„Sekcja wykazała: Obrzękła śluzówka żołądka i kiszki, pokryta miejscami białą, miejscami otrębowato podobną powłoką, w żołądku prawie cała ciemno-czerwonego koloru, w kiszkach napotyka się także w znacznej ilości ciemnoczerwone wysięki, które w niektórych miejscach przybierają formę czerwonych punkcików. Gruczoły obrzękłe. Z otworu odbytniej wydziela się krwawy wycisk. Na podstawie powyższych danych twierdzić należy, iż śmierć nastąpiła wskutek zapalenia przewodów pokarmowych, jako komplikacja, istniejącego chronicznego kataru tychże przewodów“.

Oto jeden jaskrawy obrazek, ja mógłbym przytoczyć drugi, prawie zupełnie identyczny, gdyby mi nie chodziło, że zbytnio rozwleczony temat znuży Szanownych Czytelników.

Przypominam sobie, że w Dyr. Mysłowice w ciągu bardzo krótkiego czasu padło 2 konie, zanim wydano je Komisarjatom.

Następuje, że tak powiem trzeci okres „historji końskiej“ w Straży Celnej, w którym braki uzupełniano przez zakupy od prywatnych właścicieli.

Okres ten jest nam najlepiej znany, bo sięga aż do obecnych czasów.

Komisariat pozbawiony środków lokomocji służbowej przedkłada wnioski z prośbą o zakup nowych koni. Z powodu braku kredytów wnioski te mimo najszczerzej chęci ze strony władzy przełożonej nie mogą być narazie uwzględnione. Trzeba czekać. W międzyczasie konie potaniały o 50% do 70%. Jest okazja kupna. Komisariat ponawia wnioski, uzasadniając spadkiem cen koni. Upływa kilka miesięcy czy tygodni, wniosek Komisarjatu uwzględniono, kredyt jest, cóż kiedy znowu ceny koni podskoczyły o 70% w górę.

Zapada decyzja Komisji kupić konia w cenie asygnowanej kwoty.

Nic nie pomogą protesty Komisarza, że koń za słaby i roku nie wytrzyma w ciężkiej służbie granicznej. Lakoniczna odpowiedź przewodniczącego Komisji „Trudno niema więcej pieniędzy“ zamyka wszelkie protesty.

Trzeba włąć pod uwagę, że Skarb Państwa ma większe i stokroc ważniejsze wydatki administracyjne, słusznie więc nasze konie postawiono na drugim planie mimo, iż nadarzała się sposobność kupna koni po tańszej cenie.



Widzimy więc tutaj na tych trzech okresach, jak wielce korzystne i racjonalne będą tak dla Skarbu jak i dla komisarzy i inspektorów zmiany zapowiedziane na styczeń 26 r.

Z chwilą przejścia koni na własność, każdy wyższy funkcjonariusz nie będąc krępowany względami formalności służbowych kupiłby sobie, ewentualnie zamienił konia według swego upodobania przyczem zasadą byłoby, ażeby koń był zdalny każdego czasu do użytku służbowego. W ten sposób byłaby zawsze możność pozbycia się konia, który z czasem stał się mniej [z]dołnym do służby, zanim zupełnie straci wartość.

Jestem przekonany, że wywiązałyby się również pomiędzy wyższ. funkcj. pewnego rodzaju rywalizacja, gdyż każdy starałby się mieć lepszego konia, aniżeli najbliższy kolega. Dzisiaj jest to zupełnie nie możliwe, gdyż jeden ma konie świeżo kupione, drugi, któremu szczęście mniej sprzyja te same, z którymi wymaszerował w pierwszych dniach służby na granicę.

Przewiduję w tym wypadku także jedną ujemną stronę, a mianowicie tę, że znajdzie się wielu amatorów, którzy zaczną uprawiać handel końmi, sądzę jednak, że nie będzie to amatorstwo połączone ze szkodą dla Skarbu Państwa, gdyż zasada o której poprzednio wspomniałem będzie zawsze hamowała szkodliwe zapędy. Są to już zresztą stare tradycje amatorów koniarzy, które władze przełożone łatwo mogą ukrócić w drodze jednego rozkazu.

Rozważamy dalsze korzystne strony, które będą prawdopodobnie wchodziły w rachubę w przyszłości.

Funkcjonariusz ponoszący winę utraty konia będzie odpowiadał tylko przed samym sobą materialnie gdyż zmuszony będzie kupić drugiego, nie będzie natomiast oprócz tego narażony na konsekwencje dyscyplinarne za wyrządzoną Państwu szkodę.

Dalej przy przeniesieniach właściciel będzie mógł zabrać ze sobą ewentualnie sprzedać konia, którego wypielęgnował, a nie będzie narażony na to, ażeby oddać swojego konia następcy, a wzamian za niego na miejscu nowego przydziału służbowego odebrać wyłysiałą „chabetę“, która ledwie nogi za sobą włóczy.

Jeśli chodzi o używanie konia w obecnym czasie, jest ono zastrzeżone wyłącznie dla celów służbowych. Słusznie gdyż koń jest własnością Państwa.

Sądzę, że w przyszłości jakkolwiek koń będzie utrzymywany kosztem Skarbu, będą pewne ustępstwa w tym kierunku na korzyść funkcjonariuszy to znaczy, że przepisana ilość służby będzie musiała być bezwzględnie wykonaną konno, czy też bryczką, natomiast obecnie stosowany zakaz użycia prywatnego będzie w przyszłości tylko ograniczony.

Jak wielkie będzie to miało znaczenie dla nas wszyscy bardzo dobrze oceniamy, a w szczególności

ci z kolegów, którym losy powierzyły odcinki graniczne gdzieś w zapadłych krańcach Rzeczypospolitej, gdzie stacja kolejowa oddalona o kilkadziesiąt kilometrów, a miasteczko najbliższe położone jest nie wiele co bliżej.

Ileż to razy trzeba użyć koni, ażeby aprowizację przywieść, do kościółka ze żoną wyjechać, a często jeszcze gorzej—lekarza sprowadzić. Podwoły nie można dostać, albo też tylko za drogie pieniądze, a rozporządzenie nie przewiduje żadnych wyjątków, żadnych ustępstw.

Widzę uśmiechy drwiące na twarzach wielu z tych kolegów. Wiem co one znaczą bez żadnych objaśnień, więc odpowiem na nie, że nie zawsze się to udaje. Tak długo dzban wodę nosi aż się ucho urwie. Pech chce, lichy naniósł lustratora, albo koń skręca „gire“, lub ktoś życzliwy doniesienie napisze, a sumienie to nic. Wolę ja pewny siedzieć w bryczce lub na siodle i pogwizdywać, aniżeli liczyć następstwa pecha.

Jak wygląda obecnie kwestja leczenia koni.

Ze względu na to, że są własnością Skarbu trzeba do chorego konia wzywać powiatowego lekarza weterynarii, nie licząc się zupełnie z tem, że zawezwany podejmuje się wprowadzić leczenia, spełniając swój obowiązek, prywatnie jednak daje często do zrozumienia, że jest specjalistą od bydła rogatego lub rogacizny, albo też innej kategorii zwierząt.

Wynikają z tego straty dla Skarbu często bowiem koń pada wskutek nieumiejętnego leczenia.

Skrupia się to zwykle na opinii funkcjonariusza którego spotyka zarzut, iż nie dba o inwentarz skarbowy.

Uchowaj Boże, nie mam wcale zamiaru ujmować wiedzy wielce zasłużonym powiatowym lekarzom wet., ale czasem nie mam zaufania do poszczególnych zupełnie, tak samo, jak się niema zaufania do lekarza, gdy chodzi o własne swoje zdrowie.

Przykłady życiowe doświadczają ludzi i robią często z optymistów pesymistów.

Aż dotąd mówiłem o samych koniach chociaż czasem zaplątało się tu i owdzie niepotrzebne słówko.

Przejrzyjmy teraz z kolei historję ryczałtów i zaliczek na utrzymanie koni. Jest to niemniej ważna sprawa jak same konie.

Sięgam myślą aż do czasu kiedy ryczałt na konie większy był aniżeli pobory komisarskie. Więc początek 22 roku, 23 i połowa mniej więcej 24 r., stale wypłacany był ryczałt z opóźnieniem. Nic dziwnego ciężkie to były czasy jakie przeżywał nasz Skarb.

Ryczałt wypłacony z dwu tygodniowem, a nawet tylko jednotygodniowem opóźnieniem przedstawiał połowę nominalnej wartości, wskutek tego można było zakupić już tylko połowę należnej ilości paszy, a często i tego nie.

Pod koniec 23 roku już było nieco lepiej, gdyż ryczałt wypłacano z góry na cały kwartał, a nie jak





warunki służby i bytu, bo znam tę służbę i wiem, że jest nad wyraz ciężka.

Objęto referat o Straży Celnej, p. poseł postanowił osobiście zapoznać się z pracą tej służby. W tym celu wybrał się na najcięższą, bo południową granicę i tam w porozumieniu z komisarzem, chodził ze strażnikami po granicy, odbywał patrole i czaty. Zapoznał się przytem ze stosunkami mieszkalnemi, z ludnością pogranicza i poznał wielu funkcjonarjuszów Straży Celnej.

To też uznając ciężką i odpowiedzialną pracę korpusu Straży Celnej, którego ideowość i poświęcenie poznał i wysoko cenił, pan poseł uważa, że nowa ustawa powinna przede wszystkim uchronić funkcjonarjusza Straży Celnej od zbyt rychłego wyczerpania się, które jest nieuniknione po kilkunastu latach służby na granicy. A będzie to mogło nastąpić przez zapewnienie funkcjonarjuszom Straży Celnej dostępu do administracji wewnętrznej, a przede wszystkim skarbowej, po określonym okresie czasu służby granicznej.

W tym celu trzeba będzie poddać rewizji istniejący projekt ustawy. Rzecz jasna, że decydujący głos ma tutaj Ministerstwo Skarbu, które jednak w stosunku do Straży Celnej zajmuje jak najprzychylniejsze stanowisko. Można więc mieć nadzieję, że przyszła ustawa czyniąc zadość wymogom służby, uwzględni słuszne postulaty osobowe członków Straży Celnej.

Mogę zapewnić jednak, kończył pan poseł, projekt ustawy znajdzie się na plenum Sejmu natychmiast, skoro tylko okoliczności na to pozwolą.

oo

## Projekt Ustawy o Straży Celnej.

(Ciąg dalszy)

### ROZDZIAŁ III.

P r a w a.

Art. 55.

Stały funkcjonarjusz straży celnej może być wydalony lub usunięty ze służby jedynie prawomocnem zarządzeniem władzy, wydanem na mocy niniejszej ustawy lub orzeczenia dyscyplinarnego.

Art. 56.

Funkcjonarjusz straży celnej otrzymuje uposażenie, które normują odrębne przepisy.

Art. 57.

Postanowienia ustawy o państwowej służbie cywilnej, normując prawa funkcjonarjuszów do urlopów (Art. 36—38 i 105), jak również przepisy co do awansowania (art. 41, 42a i 107), zajęcia i ustępowania uposażenia służbowego (art. 47—50 i 112) mają zastosowanie do funkcjonarjuszów straży celnej.

Stosunki służbowe funkcjonarjuszów straży celnej podczas pełnienia służby wojskowej, normuje się według postanowień, obowiązujących funkcjonarjuszów państwowych.

Art. 58.

W razie wdrożenia przeciw funkcjonarjuszowi straży celnej postępowania karnego lub dyscyplinarnego, albo zawieszenia go w pełnieniu służby — nie można przed zakończeniem tego postępowania lub zniesieniem zawieszania posunąć go do wyższego stopnia służbowego, ani też mianować próbnego stałym.

Art. 59.

Funkcjonarjuszowi straży celnej służy prawo do uposażenia emerytalnego, a wdowie i sierotom po nim do zaopatrzenia wdowiego i sierocego, na zasadach, określonych ustawą z dnia 11 grudnia 1923 roku o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych, i zawodowych wojskowych (Dz. U. P. Nr. 6 poz. 46 z r. 1924), o ile ustawa niniejsza nie stanowi inaczej.

Funkcjonarjuszów próbnych odnośnie nabywania prawa do zaopatrzenia emerytalnego w wypadkach, przewidzianych w art. 12 ustawy z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. P. Nr. 6 poz. 46 z r. 1924) traktuje się narówni z funkcjonarjuszami państwowymi mianowanymi na stałe.

Art. 60.

Każde pełne pięć lat, spędzone w czynnej służbie granicznej, liczy się do wysługi emerytalnej za sześć lat służby państwowej.

Rozporządzenie Ministra Skarbu określi, których funkcjonarjuszów straży celnej należy uważać za pełniących służbę graniczną.

W razie śmierci funkcjonarjusza straży celnej wskutek przypadków, wymienionych w punkcie 2 art. 9 ustawy z dnia 11 grudnia 1923 r. (Dz. U. P. Nr. 6 poz. 46 z r. 1924), dolicza się przy wymiarze zaopatrzenia dla pozostałej po nim wdowy, wzgl. sierot, 10 lat do lat służby, policzonych do emerytury.

W wyjątkowych, na poszczególnie uwzględnienia zasługujących wypadkach, może Minister Skarbu przyznać zaopatrzenie wdowie w wymiarze wyższym od przewidzianego w ustępie poprzednim aż do połowy pobieranego ostatnio przez zmarłego funkcjonarjusza uposażenia w czynnej służbie, będącego podstawą do obliczenia uposażenia emerytalnego.

Pensja wdowia po funkcjonarjuszu straży celnej, który zginął w walce z przemytnikiem, albo osobą przekraczającą granicę nielegalnie lub zmarł z uszkodzeń, odniesionych w takiej walce, wynosi 50% pełnego uposażenia w stanie czynnym zmarłego męża, stanowiącego podstawę do wymiaru uposażenia





Korpusowi Ochrony Pogranicza, wojskowo zorganizowanej i uzbrojonej formacji strażniczej, podległej Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. K. O. P. składa się z bataljonów i szwadronów ochrony pogranicza połączonych w brygady, przyczem każdemu z województw wschodnich, przylegających do granicy rosyjskiej, odpowiada jedna brygada.

Zagadnieniem pierwszorzędnym, wymagającym natychmiastowej akcji, warunkującym całą przyszłość i rozwój korpusu, okazało się zagadnienie budowy pomieszczeń, dla rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni oddziałów. Jeśli zważyć, że teren naszego pogranicza wschodniego był teatrem działań wojennych, jeśli wziąć pod uwagę, że teren ten przed wojną nie obfitował w nadmiar budowli, to stanie się rzeczą jasną, że problem budowlany, problem rozbudowy w województwach wschodnich wysuwa się na czoło najpilniejszych postulatów

Problem ten, tak ważki dla ludności cywilnej, nabiera cech specjalnej ostrości dla K. O. P. Podstawą, na której opiera się wojsko wszystkich czasów, jest czynność dowodzenia. Zasadą służby wojskowej jest możność bezpośredniego dowodzenia oddziałem. Gdzie tej możności niema, gdzie dowódca oddziału pozbawiony jest wpływu na podległych mu żołnierzy, dyscyplina oddziału narażona jest na szwank, a żołnierze oddani zgubnym skutkom demoralizacji. Oddziały K. O. P. rozrzucone po wsiach, poszczególni żołnierze po dwóch, trzech, czterech rozmieszczeni po chatach wiejskich, narażeni byłiby na setki pokus, a skutki ujemnych wpływów niedługo dałyby na siebie czekać.

Oto przyczyny, dla których bez względu na zbliżającą się zimę ubiegłego roku, należało przystąpić do budowy.

Pracę przedwstępną w zakresie dyslokacji w terenie i typów budynków wykonano w Dowództwie Korpusu. O typach i rodzajach budynków rozstrzygały względy ściśle wojskowe i przyjęty sposób służby strażniczej na granicy. W pierwszej linii, w oddaleniu przeciętnie około km. od granicy zaprojektowano postawienie szeregu strażnic obliczonych na półpluton, a oddalonych od siebie co 4 km.

W myśl zasady uszeregowania w głąb za strażnicami I linii, stoi 2-gi typ budynku, przeznaczony na odwód kompanijny, a mieszczący pluton. W tyle, za odwodami kompanijnymi rozmieszczono kompleksy baonowe dla kompanij, plutonów łączności i karabinów maszynowych oraz drużyny dowódcy baonu, a stanowiące 3-ci typ budynków. Dla szwadronów O. P. zaprojektowano czwarty typ budynków, — koszary szwadronowe, oraz piąty typ — stajnie szwadronowe.

W ten sposób, nie odstępując od zasady bezpośredniego dowodzenia oddziałami: szwadronem w jeździe i półplutonem, plutonem oraz kompanją w piechocie, objęto zarazem całą granicę, zaprowa-

dzając jednocześnie gęstą sieć łączności i łącząc telefonicznie strażnice między sobą i w głąb z odwodami kompanijnymi, baonowymi i szwadronami. Po zakończeniu procesu formowania K. O. P. co nastąpi w marcu 1926, powstaną jeszcze koszary baonowe, przeznaczone dla bataljonów rezerwowych, powołanych do luzowania baonów stojących na granicy.

Rozpoczęte według przedstawionego planu prace budowlane szybko postępowały naprzód. Jako materiał użyto drzewa, którego na wschodniej granicy jest podostatkiem. Do obecnej chwili wykończono więcej niż połowę planowanych budynków. A w rachubę wchodzi około 500 budynków!

Daleko sięgający w życie naszego pogranicza wpływ rozpoczętych budowli daje się już dzisiaj zaobserwować. Nic tak nie przemawia do wyobraźni i zdrowego rozsądku ludu, jak widome fakty, które na własne oczy może obserwować. Budująca się strażnica ze swoją wyniosłą czatownią to fakt bijący w oczy. Budowle na szeroką zakrojone skalę, to przede wszystkim nowa dziedzina zarobków, która dla ludu żyjącego w ubóstwie przedstawia aktualny interes. Wznoszone strażnice, koszary i stajnie to widome dowody, że Polska stawia na granicy swojej barjerę, przez którą nikomu bezkarnie przejść nie wolno.

## Z obcych granic.

### BITWA SOWIETÓW Z BANDYTAMI NA POGRANICZU POLSKO-RUMUŃSKIM.

Z Podola rosyjskiego nadeszła wiadomość o wielkiej walce z bandytami. Była to banda dywersantów, na której czele stał niejaki Kuszniar, obywatel z pod Mohylowa. Doskonale uzbrojona i zorganizowana banda ta dawała się dotkliwie we znaki posterunkom sowieckim. Członkowie bandy rekrutowali się z dawnych żołnierzy pogranicznych straży sowieckich, których uważano za porwanych przez Polaków i uprowadzonych na terytorjum polskie. Podczas walki poległo po obu stronach około 20 ludzi. Z bandytów część tylko schwytano, a wśród schwytanych znajduje się przywódca Kuszniar.

### KARY ZA PRZEMYTNICTWO W ANGLJI

Przed niedawnym czasem Anglja nałożyła cła na niektóre przedmioty luksusowe, jak samochody, jedwab, wyroby złote, instrumenta muzyczne i t. p. Nowość ta nie znajduje aprobaty mieszkańców szczęśliwej dotychczas wyspy, do której każdy przywoził, co mu się podobało, i do której każda elegancka wracała, zaopatruwszy się w jedwabne pończochy i tualety w Paryżu, w koronki w Brukseli, zegarki





## Z życia Straży Celnej.

### UROCZYŚĆ 7-EJ ROCZNICY OSWOBODZENIA LWOWA W WOROCHCIE.

W niedzielę, 22 listopada b. r. odbył się w Worochcie uroczysty poranek dla uczczenia 7-ej rocznicy oswobodzenia Lwowa i Kresów Wschodnich. Poranek odbył się staraniem Komisarjatu Straży Celnej w Worochcie. Na program złożyły się popisy orkiestry Straży Celnej, deklamacje i śpiew młodzieży szkolnej. Okolicznościową przemowę wygłosił kierownik kom. Worochta kom. Z. Knopp. Nastrój panował podniosły i uroczysty. Po zakończeniu uroczystości odbyła się zabawa taneczna, z której dochód przeznaczono na bibliotekę Straży Celnej.

Pięknie zakończył swą deklamację str. Bramski:

„Polsko! My Tobie ślubowali święcie,  
Że nam walczące nie osłabnie ramię.  
A choć jesteśmy, jako na okręcie,  
Wśród burz, zwątpienie ducha nam nie złamie!  
Próżno wróg zewsząd wali na nas gęstwą.  
Przetrwamy! Musi być naszym ZWYCIĘSTWO.

### PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE STR. CELNEJ W JUTROSINIE.

Choć spóźnione, uważam jednakowoż za obowiązujące, jako stały czytelnik „Czat“ poinformować Szanowną Redakcję o współzyciu kolegów na granicy tutejszego zakątka, jakim jest Jutrosin. Jak wiadomo tworzą się na komisariatach biblioteki, które dają cenne usługi i rozwijają umysł kolegów, gdyż nie każdego dziś stać na zakupienie książek, które są zbyt drogie. Aby skompletować bibliotekę tutejszego komisariatu i założyć kasę, powstała wśród kolegów myśl odegrania przedstawienia amatorskiego, które też odbyło się dnia 8 listopada na sali miejscowej strzelnicy.

Program przedstawienia składał się następująco:

I. Gwiazdka błyszcząca: obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

II. Duet muzyczny: pianino i skrzypce.

III. Drużba: komedia w trzech aktach.

IV. Dialog: Perła.

Mimo niezliczonych trudności, które trzeba było przezwyciężać, zespół amatorów pod kierownictwem p. podkomisarza Chmielewskiego a później starszego przodownika Marciniaka (w międzyczasie nastąpiły przeniesienia ze względów służbowych) dołożył wszelkich starań celem wyćwiczenia przedstawienia. Obywatelstwo tak miejscowe jak i z okolicy zrozumiało wzniosły cel na który był dochód przeznaczony i w dniu przedstawienia zapełniło salę strzelnicy, darząc licznymi oklaskami amatorów, którzy ze swych zadań wywiązali się znakomicie.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa z rozmaitemi niespodziankami, która przeciągnęła się do dnia następnego.

*Jeden z uczestników*

## Marynarka Górska.

(Humoreska.)

Było to w zimie.

Śnieg grubą warstwą pokrył ziemię. Zasypał świat cały pulchną swą bielą, a wiatr miotał nią i kurzył, tworząc wydmy, które niby łany piaszczyste utrudniały ruch wszelki na całych przestrzeniach,

Nawet pociągi kolejowe z temi przeszkodami niemalą miały pracę, usuwając je i torując sobie drogę.

Nic też dziwnego, że ruch kolejowy był nie-normalny, a na niektórych linjach pociągi wogóle nie kursowały.

Jadąc na urlop w tej właśnie porze, (dwa lata temu) pociąg mój idący z Żywca po ciężkich zmaganiach z żywiołem, po dłuższych i krótszych postojach, o godzinie 11-tej wieczorem dotarł do stacji kolejowej „Dziedzice“, zaś stąd do Krakowa miał ruszyć dopiero rano z powodu zasp śnieżnych.

Korzystając z krótkiego urlopu, każdą chwilę miałem obliczoną, a tu jeszcze tyle drogi, bo aż za Lwów, do samej prawie granicy rosyjskiej. Na szczęście dowiedziałem się w urzędzie ruchu, że w krótkim czasie odejdzie do Krakowa pociąg pospieszny, zaopatrzony w plug i t. p. środki pomocnicze. Nie namyślając się więc wcale, dopłaciłem przy kasie biletowej do biletu zwykłego, jaki posiadałem i udałem się czempredzej, by zająć miejsce w wagonie, gdyż za parę minut miał nastąpić odjazd.

W jednej minucie znalazłem się w ciepłym przedziale i spoglądając przez okno na peron, zauważyłem w chwili, kiedy pociąg już ruszał z miejsca, jak przybiegła jakaś pani, chwytając za poręcz przy schodkach wagonu i tylko cudem dostała się do środka, unikając nieszczęśliwego wypadku.

Lecz w tem roztargnieniu nawet niepostrzegła, jak przy wsiadaniu wysunęła się jej z ręki ręczna torebka i spadła na ziemię koło wagonu co właśnie nie uszło mojej uwadze.

Pociąg powoli się posuwał, skoczyłem więc szybko z wagonu, podjąłem torebkę i ledwie zdążyłem chwycić się ostatniego wagonu.

Za chwilę byłem z torebką przy jej właścicielce, która widocznie zauważyła brak tejże, a zorientowawszy się, że zgubiła ją przy wsiadaniu, już miała zamknąć drzwi, gdy ten jeszcze niedaleko od stacji odbiegał, kiedy właśnie stanąłem przed nią, oddając jej torebkę.

Chwilę patrzyła na mnie zdziwiona, potem posypały się słowa podzięk, na które odpowiedziałem z grzecznością, że nic nadzwyczajnego przecież nieuczyniłem, lecz spełniam zwykłą powinność ludzką, powinność wobec kobiety, zresztą bardzo jestem zadowolony, że miałem sposobność przynajmniej tą drobnostką jej się przysłużyć.

Lekki uśmiech zarysował się na jej sympatycznym obliczu.

— Jesteś pan moim zbawcą, uspokoiwszy się nieco, odrzekła. Zguba tej oto torebki równa się mojej zgubie.

Nie chodzi tu o pieniądze, których w niej jest niewiele, lecz o dokumenty, które do niej włożyłam, stanowiące dla mnie nieocenioną wartość.

Nie ciekawiłem się dalej tą sprawą, bo i cóż obchodzić mnie mogły dokumenty osoby obcej.

W przedziale który zajęliśmy, byłem tylko ja i znowu pani, więc rozmowa jaka się między nami wywiązała, była możliwie swobodna.

Przechodząc przez różne tematy, zagadnęła mnie wreszcie, dlaczego marynarze wszyscy prawie są ludźmi odważnymi i nawet człowiek bojaźliwy, przywdziawszy mundur marynarza staje się dzielny i odważnym mężczyzną.

Tem pytaniem byłem zaskoczony, gdyż nie znałem wogóle marynarzy, a tem mniej ich psychiki znać nie mogłem.

Lecz odpowiedziałem tak, jak potrafiłem najlepiej i widocznie podobała się jej ta odpowiedź, bo poczęła nowemi mnie zarzucać pytaniami, a wszystkie oplewały na temat morza, podróży morskich i t.p.

Z tego zrozumiałem, że moja pani ma mnie całkiem pewnie za marynarza, chociaż wcale, zdaje mi się, nie byłem podobny do niego.

Zielony mundur Straży Celnej różni się bardzo znacznie od granatu marynarskiego, tak w kolorze jak i w kroju. Z jakiego zaś powodu miano mnie za marynarza, nie mogłem sobie wytłumaczyć.

Chcąc się zabawić, nie wyjaśniałem czem faktycznie jestem, odpowiadałem na wszystkie pytania i wogóle prowadziłem rozmowę jako marynarz, będąc pewny siebie, bo zauważyłem, że mimo wszystko lepiej znam się na morzu od mojej towarzyszki.

Postanowiłem więc pozostać na stałe w narzuconej mi roli, szczególnie dlatego, że dla marynarzy żywiła moja pani gorącą sympatię.

Opowiadałem jej więc różne przygody, jakie spotykały mnie na morzu, które naturalnie gdzieś czytałem, czy też słyszałem z opowiadania.

I tak niepostrzeżenie dojechaliśmy do Lwowa, gdzie nastąpiło pożegnanie i w bardzo poważnym nastroju rozstaliśmy się.

Życzyłem sobie jechać w tem towarzystwie przynajmniej do Ameryki, dlatego tylko by słuchać dźwięku jej przemilgo głosu.

Z drugiej zaś strony pragnąłem jak najprędzej opuścić ją, gdyż obowiałem się, by w jej oczach z marynarza nie stać się tem, czem byłem naprawdę, ponieważ musiałbym się rumienić ze mimowolne kłamstwo.

Poczułem się zupełnie swobodnym i odetchnąłem dopiero, gdy zastałem sam. Coraz bardziej bo-

wiem ciążyła na mnie ta przybrana rola, dręczyła mnie ta zdrożna zabawka.

Byłoby się zapewno na tem skończyło, gdyby znowu nie przypadek, który mnie zdemaskował.

Urlop mój dawno już minął i nadal spacerowałem po granicy i nieraz gdy pomyślałem o nieznanym pani, naśmiałem się niemało.

Aż pewnego pięknego dnia zeszłego lata idąc granicą, zauważyłem opodal grupę turystów, spoczywających na zboczu góry, po ciężkim trudzie wspinania się na nią.

Było to towarzystwo złożone z trzech pań dwóch panów.

Zbliżem się ku nim i poprosiłem jak zwykle o legitymacje. Załatwiwszy wszelkie formalności służbowe, już miałem odchodzić, kiedy zauważyłem jak jedna z pań badawczo rzucała na mnie spojrzenia.

Zwróciłem również na nią uwagę i co odkryłem: oto fatum jakieś złośliwe zdziało, że moja towarzyszka podróży stała przedemną, w tym samym będącym mundurze, co niegdyś jako marynarz. Poznała mnie także i wybuchnąwszy śmiechem wołała:

— Panie marynarzu, jak pan tu wylądował na taką wysoką górę!

Ta przykra sytuacja rozbroiła mnie zupełnie wcale nie próbowałem się tłumaczyć. Po chwili dopiero z całym spokojem, z miłą urzędową odpowiedzią:

— Chyba przyzna mi łaskawawa pani, że jednak jestem marynarzem, choćby tylko dlatego, że umiałem dobrze pływać po morzu... ale fantazji, którą pani we mnie wówczas stworzyła.

Reszta towarzystwa ze zdziwieniem słuchała naszej rozmowy, nierozumieli nas, niewiedzieli z jakiej przyczyny ta śmieszna scena powstała.

Szczególnie jeden z panów był bardzo z tego niezadowolony spoglądając groźnie na mnie, to znów na ową panią.

Jak się okazało był to jej mąż, który po wyjaśnieniach i opowiedzeniu mu całej historii bardzo uprzejmie mi podziękował za przysługę oddaną jego żonie, poczem całe towarzystwo zadowolone i z prawdziwym humorem odeszło, pożegnawszy mnie wpród bardzo serdecznie.

Jakkolwiek się ta historyjka skończyła, muszę się przyznać że odpokutowałem mój grzech strojenia się w cudze piórka.

Może nie wielka to była zbrodnia, lecz jakieś jasne z tego świadectwo, jak mało wewnątrz kraju jesteśmy znani, jak bardzo potrzeba nam reklamy, lecz reklamy godnej naszego munduru, a jest właśnie ku temu sposobność już zainicjowana w Czatach, sposobność sprawienia Państwu bojowego samolotu ze składek funkcjonariuszów Straży Celnej.

Na taki cel każdy z nas chętnie powinien rzu-







## Rozmaitości.

## SŁOWO-POTWÓR.

Choć Niemcy naogół pyszną się wszystkim co niemieckie, poczucie zaś słynnego „über alles“ rozwinięte jest u zachodnich sąsiadów naszych w sposób często niepokojący, mimo to w przystępie dobrego humoru potrafią zakpić nawet z własnej mowy. Jedno z pism niemieckich podaje następujące, bardzo zabawne, rozważania z dziedziny dźwięczności języka niemieckiego, w którym, jak wiadomo, istnieje mnóstwo słów złożonych.

Jeżeli w kraju Hotentotów (Hottentoten) łapie się kangury (Beutelratte) do klatek (Kotter), zabitych deskami (Lattengitter), to taka klatka nazywa się po niemiecku Lattengitterkotter, a uwięziony w niej kangur: Lattengitterkotterbeutelratte. Kiedyś aresztowano Hotentota za to, że wykonał zamach (Attentat) na Hotentotkę, matkę (Hottentotenmutter) dwojga jąkających się dzieci (Stottentrottel). Matka była więc: Hottentotenstottertrottelmutter, a sprawca zbrodni — Hottentotenstottertrottelmutterattentäter. Wobec braku miejsca w więzieniu zamknięto go do wyżej wymienionej klatki dla kangurów (Beutelratte Lattengitterkotter). Zwierzę, przestraszone widokiem zbrodniarza, wyskoczyło z klatki, lecz zostało schwymane przez dozorcę, który melduje o tem policji.

- Złapałem Beutelratte.
- Którego?
- Attentäterlattengitterkotterbeutelratte.
- Takich jest kilka! O którym mówisz?
- Hottentotenstottertrottelmutterattentäter.
- Ah! Przecież mogłeś odrazu powiedzieć, że to (waga!): Hottentotenstottertrottelmutterattentäterlattengitterkotterbeutelratte!

## KAPRYSY LICZB

91.

1	×	91	=	091
2	×	91	=	192
3	×	91	=	273
4	×	91	=	364
5	×	91	=	455
6	×	91	=	546
7	×	91	=	637
8	×	91	=	728
9	×	91	=	819



1925  
1568

Jak widzimy, w szeregu rezultatów mnożenia liczby 91 przez 1, 2, 3, 4, i t. d. do 9 — cyfry na miejscu setek i jednostek wzrastają kolejno o 1 na miejscu dziesiątek — zmniejszają się.

37.

1	×	3	...	3	×	37	=	111
2	×	3	...	6	×	37	=	222
3	×	3	...	9	×	37	=	333
4	×	3	...	12	×	37	=	444
5	×	3	...	15	×	37	=	555
6	×	3	...	18	×	37	=	666
7	×	3	...	21	×	37	=	777
8	×	3	...	24	×	37	=	888
9	×	3	...	27	×	37	=	999

3367.

1	×	33	...	33	×	3367	=	111111
2	×	33	...	66	×	3367	=	222222
3	×	33	...	99	×	3367	=	333333
4	×	33	...	132	×	3367	=	444444
5	×	33	...	165	×	3367	=	555555
6	×	33	...	198	×	3367	=	666666
7	×	33	...	231	×	3367	=	777777
8	×	33	...	265	×	3367	=	888888
9	×	33	...	297	×	3367	=	999999

## Niezwykłe rezultaty.

1	×	9	+	2	=	11
12	×	9	+	3	=	111
123	×	9	+	4	=	1111
1234	×	9	+	5	=	11111
12345	×	9	+	6	=	111111
123456	×	9	+	7	=	1111111
1234567	×	9	+	8	=	11111111
12345678	×	9	+	9	=	111111111
123456789	×	9	+	10	=	1111111111
1	×	8	+	1	=	9
12	×	8	+	2	=	98
123	×	8	+	3	=	987
1234	×	8	+	4	=	9876
12345	×	8	+	5	=	98765
123456	×	8	+	6	=	987654
1234567	×	8	+	7	=	9876543
12345678	×	8	+	8	=	98765432
123456789	×	8	+	9	=	987654321

TREŚĆ: Kolęda. — Wesołych Świąt. — Bodo narodzenie. — My a Społeczeństwo. — Kwestja koni w Straży Celnej. — Projekt Ustawy o Straży Celnej w Sejmie. — Projekt ustawy o Straży Celnej. — Informacje w sprawach służbowych czytelników z Ujazdów. — Zwalczanie przemytnictwa. — Wstrzymanie przyjęć do służby. — Sprostowanie. — Budowa pomieszczeń dla Korpusu Ochrony Pogranicza. — Z obcych granic. — Z życia Straży Celnej. — Humoreska. — Przegląd Polityczny. — Raptularzyk. — Rozmaitości.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”: Warszawa—Rymarska 5. Minist. Skarbu, pokój 18.—I piętro.  
Redaktor i wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Spółdzielcza, Warszawa, Marszałkowska 31.